**TYTUŁ:** Jądro ciemności

**AUTOR:** Joseph Conrad (właśc. Józef Korzeniowski 1857-1924)

**RODZAJ LITERACKI:** epika

**GATUNEK LITERACKI:** powieść

**DATA POWSTANIA UTWORU:** lata 1898-1899.

**MIEJSCE POWSTANIA UTWORU:** Anglia

**PIERWSZE WYDANIE:** 1899 roku na łamach „Blackwood’s Magazine”, powieść ukazała się w trzech częściach.

**EPOKA:** współczesność

**CZAS AKCJI:** późny wiek XIX, prawdopodobnie między 1876 r., a 1892 r.

**MIEJSCE AKCJI:** ujście Tamizy, gdzie Marlow opowiada swoją opowieść. Ta z kolei ma miejsce w Brukseli oraz w Kongu Belgijskim.

**GŁÓWNI BOHATEROWIE:** Marlow, Kurtz

**PROBLEMATYKA:** hipokryzja imperializmu i cywilizacji zachodnioeuropejskiej; ukazanie prawdziwego oblicza kolonizacji Afryki; słabość jednostki ludzkiej i jej podatność na uleganie pokusom.

**STRESZCZENIE:**

Część I

Pięciu mężczyzn płynie po Tamizie na statku “Nellie”. Dwóch z nich to narratorzy opowiadania. O jednym nie wiemy nic. Drugi zaś to marynarz Charlie Marlow, który w oczekiwaniu na odpływ zaczyna opowiadać o swojej podróży do Afryki w czasach podbojów kolonialnych. Charlie od dziecka interesował się mapami, były one jego hobby. Potrafił godzinami analizować kontury kontynentów. Zaintrygowała go największa rzeka Afryki - Kongo, która swym kształtem przypominała mu węża. Gdy dowiedział się o spółce handlowej, która tam działała, postanowił postarać się o pracę jako dowódca na jednym z jej parowców. Korzystając z protekcji ciotki, Charlie dostaje to stanowisko. Proces przygotowania do wyprawy do Afryki był dla Charliego nieco dziwny i złowieszczy, umowa przypominała wtajemniczanie w spisek. Lekarz, który go badał przed wyjazdem poprosił, aby na miejscu, Marlow obserwował zmiany stanu psychicznego ludzi tam przebywających.

 W końcu pożegnał się z ciotką i wypłynął w rejs. Marlow wyjaśnia zebranym, że według niego kobiety żyją złudzeniami i bezmyślnie wierzą w to, co piszą w gazetach m.in. jakoby “zachód” niósł cywilizację ciemnym ludom afrykańskim. Ciotka traktowała go jako “wysłańca świata”. Marlowa drażniła taka postawa. Marynarz wyjawia, że przed samą podróżą odczuł lęk, tak jakby udawał się do “jądra ciemności”. Do Afryki udaje się na pokładzie francuskiego parowca. Gdy ten płynął wzdłuż brzegów czarnej i tajemniczej dżungli, marynarz miał wrażenie, że stoją w miejscu. Dżungla bowiem dzień w dzień wyglądała tak samo. Po trzydziestu dniach podróży statek dobił do jednej ze stacji spółki. To tam po raz pierwszy zobaczył jak traktowani są Murzyni pracujący przy budowie linii kolejowej. Byli wychudzeni i wycieńczeni. Pilnował ich strażnik z bronią. Marlow widział wielu, którzy umarli z przepracowania, w tym młodego chłopca, któremu tuż przed śmiercią Charlie wręczył kawałek suchego chleba.

 Marlow poznał w osadzie księgowego spółki, który był tak elegancko ubranym, mężczyzną, że na tle czarnych niewolników wyglądał jak człowiek z innego świata. To od niego Marlow dowiedział się o niejakim Kurtzu, czyli handlarzu mającym największe udziały w zyskach z handlu kością słoniową. Kolejne dziesięć dni marynarz spędził głównie w hacie buchaltera. Gdy nadeszła karawana wyruszył z nią w długą pieszą podróż do stacji centralnej, którą zarządzał dyrektor spółki. Marlow dotarł tam po 15 dniach marszu. Poznał dyrektora i zastanawiał się nad jego tajemnicą, gdyż był on kupcem bez wykształcenia, a stacja przez niego zarządzana była w opłakanym stanie. Ludzie czuli wobec niego niepokój, co było dla niego atutem. Ponadto był on odporny na trudne afrykańskie warunki. Marlow przypuszcza jednak, że w tym człowieku nie było po prostu niczego. Dyrektor sam kiedyś powiedział:

 “Ludzie, którzy tu przyjeżdżają nie powinni mieć wnętrzności.”

 Dyrektor w rozmowie z Marlowem wspomina o Kurtzu i stwierdza, że to jego najlepszy agent i wyjątkowy człowiek. Dodaje też, że krążą pogłoski, iż Kurtz jest chory.

 Marlow dostał 3 miesiące na naprawą parowca, który znajdował się na dnie rzeki, lecz został wydobyty. Miał okazję obserwować stosunki panujące w kolonii i ze smutkiem zauważył, że białymi zawładnęła chciwość - myśleli oni jedynie o tym, jak zwiększyć swoje udziały w zyskach z handlu kością słoniową. W tym celu knuli intrygi i spiskowali.

 “zaraza głupiej chciwości przenikała to wszystko jak trupi zapach.”

 Marlow był świadkiem chłosty jednego z Murzynów, który został oskarżony o podalenie słomianej chaty. Ponadto znów słyszał o Kurtzu, iż:

 “To nadzwyczajny człowiek. On jest wysłańcem litości i nauki, postępu i diabli wiedzą czego tam jeszcze.

 Marlow coraz bardziej chciał spotkać owego Kurtza i przekonać się jaki jest na prawdę.

 Część II

 Charlie, leżąc na pokładzie parowca słyszał rozmowę, w której kierownik wyprawy i jego siostrzeniec poruszali wpływy Kurtza w firmie. Byli oni przerażeni, że jedna osoba może “wodzić wszystkich na pasku”. Marlow słyszy też urywki zdań o jakimś innym osobniku w firmie, który zagraża ich interesom, przez co rozmówcy chcą się go pozbyć, twierdząc, iż wygrywa najsilniejszy, a w Afryce i tak są oni bezkarni.

 “Wszystko, wszystko można zrobić w tym kraju (...) Nikt tutaj, rozumiesz, t u t a j, nie może zachwiać twojego stanowiska. A dlaczego? Bo wytrzymujesz ten klimat, przetrwasz ich wszystkich.”

 Marlow i towarzysze wyruszyli w podróż do stacji Kurtza. Wyprawa była męcząca, a parowiec często osiadał na mieliźnie. Powiększono więc załogę o kilku silnych Murzynów - ludożerców, którzy pomagali w pracy. Charlie nie sądzi, jak pozostali, iż są oni nieludzcy. Z uznaniem przygląda się ich pracy, a w szczególności palacza.

 Podróżnicy w trakcie postoju odnajdują księgę żeglarską a wraz z nią dziwną wiadomość, iż powinni się spieszyć, lecz mimo to płynęli ostrożnie. Niestety w trakcie podróży zostali napadnięci przez tubylców. Zginął sternik oraz palacz. Marlow zastanawiał się, czy rzekomo chory Kurtz będzie jeszcze żył, gdy do niego dotrą. Wyobraża go sobie jako człowieka utalentowanego, niosącego czarnym kaganek cywilizacji i postępu.

 Marlow kontynuował swą opowieść i oznajmił zebranym, iż Kurtz, będąc jeszcze w Europie dostał rozkaz przygotowania wytycznych dla “Towarzystwa Tępienia Dzikich Obyczajów”. Pod płaszczykiem wzniosłych celów, krył się ten prawdziwy, sprowadzający się do wytępienia ludności tubylczej.

 Marlow w końcu dotarł do celu, gdzie przywitał ich Rosjanin, sprawujący opiekę nad chorym Kurtzem, o którym powiedział: „Z tym człowiekiem się nie rozmawia, jego się słucha!” „Ten człowiek wzbogacił mi duszę!”

 Część III

Marlow dowiedział się, że Kurtz stworzył własne wojsko sformowane z Murzynów. Zobaczył też palisady z nabitymi na nie głowami czarnych. Młody Rosjanin, zafascynowanym Kurtzem, tłumaczył marynarzowi, że to głowy buntowników. Marlow był zdumiony jak wielką władzę miał Kurtz i że był tutaj traktowany jak bóg. W końcu ujrzał osobę, która go tak intrygowała. Kurtz został wniesiony na noszach i mimo zmęczenia chorobą, przemówił potężnym głosem do zebranych. Ciągle miał władzę nad ludem.

 Później Kurtz został umieszczony na statku w jednej z niewielkich kajut, a opieka nad nim zostaje powierzona Marlowowi. Gdy wypłynęli, Charlie dostrzegł na brzegu piękną Murzynkę, która była kochanką Kurtza. Na jej twarzy widać było smutek.

Charlie dowiedział się, że to Kurtz rozkazał wcześniej zaatakować ich statek. Chciał w ten sposób opóźnić jego przybycie. Dzięki temu zyskałby cenny czas na wykonanie swoich planów co do zbiorów kości słoniowej. Nawet teraz, w ciężkim stanie, podczas podróży do domu snuł wizje powrotu do dżungli. Kurtz czuł, że umiera, więc wręczył Charliemu wszystkie dokumenty i fotografie. Kilka dni później Kurtz umarł.

 “(...) z szeptem, który nie był głośniejszy od tchnienia: “Zgroza! Zgroza!”

 Dla Charliego, Kurtz był kimś, kto ostatecznie wygrał.

 „Było to potwierdzenie, moralne zwycięstwo okupione niezliczonymi klęskami, obrzydliwym przerażeniem, obrzydliwym dosytem. Ale to było zwycięstwo!”

Marlow tłumaczył, że właśnie dlatego został przy nim do końca i w pełni wykonał jego wolę. Gdy dotarł do Brukseli, oddał część dokumentów właścicielom spółki a część dziennikarzom.

Oddał też raport sporządzony przez zmarłego, lecz wcześniej Marlow usunął z niego postscriptum, w którym Kurtz stwierdził, że dzikich tubylców należy wytępić. Marlow rozmawiał też z kuzynem Kurtza i dowiedział się od niego, że był on właściwie wielkim muzykiem. Jednak w innych rozmowach słyszy inne wersje, że był dziennikarzem albo malarzem. Charlie spotkał się też z narzeczoną Kurtza, której wręczył jego prywatne listy. Marynarz nie wyprowadził dziewczyny z błędnego przekonania co do wielkości i wyjątkowość jej narzeczonego. Gdy dziewczyna zapytała go o ostatnie chwile jej ukochanego, Marlow skłamał, iż ostatnim co powiedział przed śmiercią, było jej imię. Marlow takimi słowami wyjaśnia dlaczego ukrył prawdę o działalności Kurtza w Afryce:

„Nie mogłem jej powiedzieć – byłoby się zrobiło za ciemno – beznadziejnie ciemno ...”

**CHARAKTERYSTYKA MARLOWA**

Głównym bohaterem Jądra ciemności jest Charlie Marlow, doświadczony marynarz bywa często utożsamiany z Josephem Conradem. Bohater, z pochodzenia Anglik, urodził się we wpływowej rodzinie. Od najmłodszych lat pasjonowały go podróże, marzył o zwiedzeniu Afryki, Ameryki Południowej czy Australii, czyli kontynentów, które za jego czasów nie były do końca odkryte i poznane. Poznajemy Marlowa, gdy ten służy na pokładzie jolu krążowniczego „Nellie”, będąc jedynym zawodowym marynarzem na pokładzie.

Marlow pojawia się również w innej znanej powieści Conrada, zatytułowanej Lord Jim. Pełni w niej rolę narratora oraz doświadczonego i leciwego kapitana statku.

Nie wiemy, jak główny bohater wyglądał za młodu, gdy przeżywał swoją przygodę w Afryce, o której opowiadał kolegom z załogi. Obraz marynarza pojawia się w powieści dwukrotnie: „Marlow siedział skrzyżowawszy nogi, w głębi rufy, oparty o bezanmaszt. Miał zapadłe policzki, żółtą cerę, proste plecy, wygląd ascety, a ze swymi obwisłymi ramionami i rękami leżącymi na kolanach dłonią ku górze podobny był do bożka” oraz „Nastała chwila głębokiej ciszy, potem błysnęła zapałka i szczupła twarz Marlowa wystąpiła z mroku zniszczona, zapadnięta, z fałdami zbiegającymi ku dołowi, ze spuszczonymi powiekami, jakby uważna i skupiona; a gdy raz po raz zaciągnął się dymem z fajki, jego twarz zdawała się cofać w noc i znów występować, w miarę jak drobny płomyk błyskał w regularnych odstępach. Zapałka zgasła”. Widzimy zatem, iż bohater był człowiekiem zniszczonym przez czas i morze. Jednak z jego wizerunku biła życiowa mądrość, spokój i wiedza. Według narratora Marlow wyglądał „zupełnie jak Budda nauczający w europejskim ubraniu i bez lotosu”.

Usposobienie marynarza było niepospolite. Marlow dał się poznać czytelnikowi jako osoba obserwująca i oceniająca zachowanie innych, lecz swoje trafne i szorstkie sądy zachowywał dla siebie, pozostając przy tym bardzo uprzejmym. Takie zachowanie zachęcało pozostałych bohaterów do otwierania się przed nim, pomimo że bohater był do nich negatywnie nastawiony. Działo się tak na przykład z agentem odpowiedzialnym za wyrób cegieł. Dopiero, gdy Marlow stanął na krawędzi załamania, stał się opryskliwy i sarkastyczny, zwłaszcza wobec dyrektora Stacji Centralnej. Z całą pewnością nie można go nazwać optymistą. Życie nauczyło go pokory wobec losu, dlatego często wątpił, iż uda mu się dopłynąć do celu, spotkać z Kurtzem, czy ujść z życiem z Afryki.

 Główny bohater Jądra ciemności to wyśmienity marynarz, oddany swojej pracy. Z wielkim zapałem opowiadał czytelnikowi o technicznych aspektach i trudnościach prowadzenia starego parowca w górę rzeki. Biorąc pod uwagę fakt, iż jest narratorem powieści, należy zwrócić uwagę na jego znakomitą pamięć. A nawet, jeśli marynarz dodał do swojej opowieści wątki, które nie miały faktycznie miejsca, to na uznanie zasługuje jego wyobraźnia i kreatywność.

Marlow był nie tylko znakomitym marynarzem, ale również gawędziarzem. Mimo, iż załoga „Nellie” wysłuchała już prawdopodobnie dziesiątki jego przygód, to wciąż potrafił zaciekawić ich kolejnymi historiami. Marlow kilkakrotnie wykazał się swoim poczuciem humoru, na przykład, gdy o czarnoskórym palaczu powiedział: „jego widok oddziaływał równie budująco jak oglądanie psa w majtkach i kapeluszu z piórem, chodzącego na tylnych łapach”.

Doświadczony marynarz był z pewnością człowiekiem zaradnym, świadczył o tym chociażby fakt, iż udało mu się naprawić parowiec, a do tego, jako kapitan, nie zatopił go podczas bardzo trudnego rejsu w górę rzeki.

Stosunek Marolwa do innych był zróżnicowany. Jako człowiek morza nauczył się, jak postępować z ludźmi. Wielkim szacunkiem darzył ludzi pracujących, nie patrząc na ich kolor skóry: „Zaciągnęliśmy po drodze pewną liczbę tych drabów jako załogę. To bycze chłopy - ludożercy - na właściwym miejscu. Z tymi ludźmi można było pracować - jestem im za to wdzięczny. I ostatecznie nie zjadali się nawzajem na moich oczach”. Świadczyło to również o jego tolerancji. Jego najlepszym druhem podczas pobytu w Stacji Centralnej był majster mechaników. Marlow spędził z tym człowiekiem wiele godzin, naprawiając parowiec. Darzył go wielką sympatią oraz szacunkiem. Bohater nie znosił kłamstwa, dlatego postaci takie jak dyrektor, czy agent zajmujący się wyrobem cegieł budziły jego wstręt, choć go nie okazywał. Marynarz cechował się specyficznym podejściem do kobiet. Według niego żyły one w zupełnie nierzeczywistym świecie: „(kobiety) Żyją we własnym świecie, który właściwie nigdy nie istniał i istnieć nie może. Jest na to o wiele za piękny, a gdyby można taki świat zbudować, rozleciałby się przed zachodem słońca”.

Na szczególną uwagę zasługuje stosunek Marlowa do Kurtza. Początkowo znał go jedynie z opowieści i z każdą kolejną nabierał podziwu do agenta oraz ochoty na spotkanie z nim. Wkrótce chęć porozmawiania z Kurtzem stała się jedynym celem pobytu bohatera w Afryce. Gdy przekonał się, iż mężczyzna oszalał i w barbarzyński sposób mordował okolicznych tubylców zmienił swoje podejście do agenta. Po licznych rozmowach na pokładzie parowca przyznał, iż faktycznie był to człowiek wybitny, o którym nie sposób było zapomnieć. Kurtz budził w marynarzu mieszane uczucia, podziwiał go i jednocześnie gardził nim.

W stosunku do siebie Marlow pozostawał krytyczny. Wielką dumą napawał go fakt, iż podczas swojego pierwszego rejsu po tak trudnej i zdradzieckiej rzece, nie uszkodził dna dowodzonego przez siebie parowca. Na statku był pewny siebie, ponieważ doskonale znał swoje możliwości. Jednak czytelnik mógł dostrzec pewną niekonsekwencję w poczynaniach bohatera. Sam powiedział: „Wiecie, że nie cierpię, nie znoszę kłamstwa, nie dlatego, abym był bardziej prawy od reszty ludzi, ale po prostu dlatego, że kłamstwo mnie przeraża. Ma na sobie skazę śmierci, wydziela zapaszek śmiertelności - tego właśnie, czego nienawidzę i nie cierpię - o czym chcę zapomnieć”, a mimo to skłamał narzeczonej Kurtza. W jego wypowiedzi widać, że sprawiedliwie oceniał swoje postępowanie.

Praca była dla niego najwyższą wartością. Wszystkie swoje obowiązki wykonywał bardzo sumiennie i najlepiej, jak tylko potrafił. Właśnie w pracy znalazł ucieczkę od wszelkiego zła, którego był świadkiem w Afryce. Dzięki niej zachował jasność umysłu.

Marlow nie zachwycał się pięknem przyrody. Przerażały go wręcz „Drzewa i drzewa, miliony drzew masywnych, olbrzymich, strzelających w górę”, które szczelnie pokrywały brzegi rzeki. Afrykańska flora według niego ukrywała coś strasznego, wrażenie niepokoju potęgowała panująca dookoła cisza. Bohater czuł respekt przed naturą, jej wielką i tajemniczą siłą: „Ziemia nie wydawała się ziemska. Przywykliśmy patrzeć na spętany kształt pokonanego potwora, ale tam - tam się oglądało potworny stwór na swobodzie. Ziemia nie była ziemską (…)”.

 Marynarz był człowiekiem twardo stąpającym po ziemi, którego ciężko było zwieść. Demaskował wielkie idee, którym kierowali się biali ludzie w Afryce. Był przeciwnikiem imperialistycznej kolonizacji: „Zagarniali, co mogli, ze zwykłej chciwości. Była to po prostu kradzież z włamaniem, masowe morderstwo na wielką skalę, a ludzie rzucali się w to na oślep - jak przystoi tym, którzy napastują ciemności. Podbój ziemi, polegający przeważnie na tym, że się ją odbiera ludziom o odmiennej cerze lub trochę bardziej płaskich nosach, nie jest rzeczą piękną, jeśli się w niego wejrzy zbyt dokładnie. Odkupia go tylko idea. Idea tkwiąca w głębi; nie sentymentalny pozór, tylko idea; i altruistyczna wiara w tę ideę - coś, co można wyznawać i bić przed tym pokłony, i składać ofiary...”. Zawsze najważniejsze były dla niego czyny, a nie słowa. Według tego kryterium oceniał między innymi Kurtza. Czytelnik może się jedynie domyślać, iż Marlow był ateistą (podobnie jak Conrad), ponieważ jego chłodny i pesymistyczny pogląd na rzeczywistość podważa istnienie Boga.

Chociaż postać Marlowa pojawia się w kilku innych pracach Conrada, ważne jest, aby nie pojmować go jako dokładne odzwierciedlenie autora. Marynarz posiada skomplikowaną osobowość, zawierającą cechy wiktoriańskie, ale również modernistyczne. Marlow w wielu aspektach to bohater tradycyjny: szorstki, szczery, indywidualista, myślący na swój sposób. Jednocześnie jest on także „złamany” przez świat, pokonany przez życie, przez co stał się cyniczny i sceptyczny. Są to typowe cechy bohatera modernistycznego. Marlow plasuje się pomiędzy stereotypem myśliciela, a człowieka oddanego pracy. Bezsprzecznie jest inteligentny, elokwentny, a jego naturalna filozofia nie pozostaje w zgodzie z myślą Zachodu.

Postać Marlowa może być odczytywana jako równoważnia pomiędzy dwoma ekstremami - Kurtzem, a towarzystwem handlowym. Kreacja bohatera pozwala czytelnikowi identyfikować się z nim. Pełni on przede wszystkim rolę przewodnika w powieści.

**CHARAKTERYSTYKA KURTZ’A**

Kurtz to najbardziej utalentowany agent towarzystwa handlowego. Osobiście w powieści pojawia się na krótką chwilę, lecz opinie o nim, które Marlow słyszy, stanowią katalizator powieści. Dla czytelnika, tak jak i dla głównego bohatera, długo oczekiwane spotkanie z Kurtzem jest rozczarowujące. Jednakże w tej postaci, najważniejsze jest to, co sobą reprezentuje, niż to, co robi, czy jak wygląda.

Mężczyzna ten dowodził stacją towarzystwa położonej w sercu kraju, w miejscu nazwanym przez Marlowa „jądrem ciemności”. Był człowiekiem wielu talentów, między innymi muzykiem, malarzem, pisarzem, dziennikarzem, charyzmatycznym przywódcą. Jego upadek wydawał się być spowodowany zignorowaniem zasad europejskiego kolonializmu. Kurtz „Kopnął ziemię i oderwał się od niej”, gdy zbratał się z czarnoskórym ludem.

Czytelnik widzi bohatera, gdy jest już w ostatnim stadium śmiertelnej choroby: „Wydało mi się, że ten człowiek ma przynajmniej siedem stóp długości. Nakrycie opadło z jego ciała, które się wynurzyło niby ze śmiertelnej koszuli, nędzne i przerażające. Spostrzegłem, że klatka piersiowa porusza się wraz z żebrami, że widmo kiwa kośćmi ramienia. Wyglądało to, jakby rzezany w starej kości słoniowej żywy wizerunek śmierci potrząsał groźnie ręką wobec tłumu nieruchomych ludzi z ciemnego, połyskliwego brązu. Widziałem, że otwierał szeroko usta - nadawało mu to wygląd niesamowicie żarłoczny, jakby chciał połknąć całe powietrze i całą ziemię, i wszystkich ludzi przed sobą”. Jedynie donośny głoś mógł świadczyć o dawnej świetności tego człowieka.

Postać ta, jako symbol, ma niezwykle ważne i bogate znaczenie. Kurtza można nazwać „mikrokosmosem”, ponieważ zawiera w sobie wszystkie cechy, które stanowiły o porażce białego człowieka w Afryce: wyposażony w najlepszy sprzęt oraz głoszący filantropijne idee ucieka się do zabijania, aby okraść tubylców z kości słoniowej.

Jeżeli uznamy, że Marlow reprezentuje wartości związane z pracą, to Kurtz jest jego przeciwieństwem. Postać ta znacznie więcej mówi, niż działa. Główny bohater zawsze wyobrażał sobie agenta jako głos. Gdy wreszcie się spotkali okazało się, iż miał rację, ponieważ Kurtz potrafił jedynie pięknie mówić. Dzięki swojej elokwencji zyskiwał sobie zwolenników, na przykład Rosjanina, księgowego, czy narzeczoną. Jak zauważył jego kolega - dziennikarz, Kurtz „Byłby został wspaniałym przywódcą skrajnej partii”. Jeżeli potrafił uwodzić jednostki słowami, to z pewnością poradziłby sobie z masami.

Ideały Kurtza okazały się być fałszywe, gdy uczynił z siebie bóstwo w buszu. Aura kłamstwa wydawała się otaczać bohatera. Uległ jej nawet Marlow. Jednak Kurtz posiada pewną cechę, która pomimo jego degeneracji, plasuje go ponad wieloma białymi w Afryce. Jest świadomy, że został opętany przez zło. Dlatego właśnie Marlow, którego męczył „wybór między koszmarami”, opowiedział się po stronie Kurtza.

Postać ta jest jedną z najbardziej enigmatycznych w całej literaturze dwudziestego wieku. Jednocześnie ucieleśnia potęgę Europy: „Dawny, realny Kurtz kształcił się częściowo w Anglii i - jak sam łaskawie oświadczył - sympatie jego leżały po właściwej stronie. Matka jego była na wpół Angielką, ojciec - na wpół Francuzem. Cała Europa złożyła się na Kurtza” i pogwałcenie wszelkich europejskich wartości.

Najlepiej postać tę określił Marlow słowami: „Kurtz - to znaczy po niemiecku «krótki», nieprawdaż? Otóż to nazwisko było równie prawdziwe jak wszystko inne w jego życiu i śmierci.”﻿

**ZNACZENIE TYTUŁU**

„Ciemność”, która pojawia się w tytule powieści jest często w niej wspominana, ale pozostaje do końca niewyjaśniona. Nawiązuje do nieznanego i niemożliwego do poznania, reprezentuje przeciwieństwo postępu i oświecenia, które zdominowały XIX-wieczny świat.

W oryginale tytuł powieści brzmi Heart of Darkness, czyli Serce ciemności. Co nim tak naprawdę było? Conrad zostawił tę kwestię do rozstrzygnięcia każdemu czytelnikowi. Widzimy to w słowach narratora, który o opowieściach Marlowa powiedział: „(…) według niego sens jakiegoś epizodu nie tkwił w środku jak pestka, lecz otaczał z zewnątrz opowieść, która tylko rzucała nań światło - jak blask oświetla opary - na wzór mglistych aureoli widzialnych czasem przy widmowym oświetleniu księżyca”. Następnie dodał, że historie doświadczonego marynarza nie prowadzą nigdy do „żadnych konkluzji”. Najczęściej spotykane interpretacje tytułu powieści odnoszą go do wnętrza dżungli, stacji Kurtza, czy też do jego serca. Oryginalny tytuł powieści brzmi Hart of Darkness, co oznacza Serce ciemności.

W pierwszym przypadku tytuł odnosiłby się do czyhającego na cywilizowanego człowieka niebezpieczeństwa i zła w głębi buszu. Narrator o „ciemności” wspomina przy pierwszej wizycie w siedzibie kompanii. Atmosfera panująca w siedzibie towarzystwa przerażała Marlowa. Marynarz na długo zapamiętał pracujące w budynku dwie kobiety, chudą i grubą. Panie siedziały w recepcji i robiły na drutach, pierwsza oprowadzała, a druga spoglądała tylko przelotnie na interesantów. Marlow zwrócił uwagę, iż „Niewielu z tych, na których spojrzała, zobaczyło ją znowu - znacznie mniej niż połowa”. Marynarz nazywał je „odźwiernymi u wrót Ciemności”. Mroczne terytorium, do którego nie sięgały prawa, zasady i obyczaje białego człowieka było środowiskiem naturalnym czarnoskórych. Europejczycy nie mieli szans na przetrwanie w dżungli, a im dalej w nią brnęli popychani żądzą bogactw, tym dotkliwsze były dla nich tego konsekwencje. Wielu z nich cierpiało nie tylko na zwykłe tropikalne przypadłości, ale również na choroby psychiczne. Najbardziej przekonał się o tym Kurtz, który dotarł najdalej w głąb kraju, przez co zbliżył się zbyt bardzo do jądra ciemności. Marlow za największy walor pana Kurtza uznawał: „dar wypowiadania się, zdumiewający, oświetlający, najwznioślejszy i najbardziej godny pogardy, strumień tętniącego światła lub zwodniczy potok wypływający z jądra nieprzeniknionej ciemności”.

 W drugim przypadku tytuł oznaczałby miejsce położone w sercu dżungli, w którym absolutną władzę sprawował Kurtz. To miejsce stanowiło cel długiej i trudnej podróży Marlowa i załogi jego parowca. Dla głównego bohatera chęć spotkania z utalentowanym agentem stała się jedynym sensem pobytu w Afryce. Po niesłychanie uciążliwej przeprawie w górę wielkiej rzeki Marlow zastał miejsce, gdzie mężczyzna, którego tak bardzo chciał poznać, wybudował wokół swojej chaty palisadę zwieńczoną głowami nieposłusznych mu tubylców. Zarówno widok stacji, jak i pierwsze spotkanie z Kurtzem, były dla bohatera rozczarowujące i przerażające.

Trzecia interpretacja zakłada, iż tytuł odnosi się do serca utalentowanego agenta. Mówiąc „serce” mamy na myśli świat wewnętrzny, podświadomość, duszę człowieka. „Jądro ciemności” jest więc czymś, co każdy z nas nosi w sobie i co tylko czeka na nadarzającą się okazję do ujawnienia się. Drzemiąca w człowieku pokusa czynienia zła, gdy nikt go nie widzi stanowi jedną z jego słabości. W świecie pełnym zasad, praw, przepisów, zakazów i nakazów spycha tę cechę w głąb swojej podświadomości. Jednak gdy nadarzą się odpowiednie warunki, takie jak gwarancja bezkarności, świadomość, że nikt go nie obserwuje, w człowieku odzywają się pierwotne instynkty. Dotyczy to również ludzi wykształconych, wybitnych, humanistów takich jak Kurtz: „Zdarzają się też czasem tak miażdżąco podniosłe istoty, że są najzupełniej głuche i ślepe na wszystko prócz niebiańskich widzeń i dźwięków”. Napastowany „przez mroczne potęgi” utalentowany agent uległ i oddał im swoją duszę.

Conrad nie deklaruje, czym jest owe „jądro”, a jedynie sugeruje i podpowiada. Właśnie to sprawia, iż powieść jest tak wyjątkowa, a jej wymowa przerażająca.

**MOTYW CIEMNOŚCI W UTWORZE**

„Ciemność” pojawia się w już w tytule powieści, ale pozostaje do końca niewyjaśniona. Nawiązuje do nieznanego i niemożliwego do poznania, reprezentuje przeciwieństwo postępu i oświecenia, które zdominowały XIX-wieczny świat.

W oryginale tytuł powieści brzmi Heart of Darkness, czyli Serce ciemności. Co tak naprawdę było ciemnością? Conrad zostawił tę kwestię do rozstrzygnięcia każdemu czytelnikowi. Widzimy to w słowach narratora, który o opowieściach Marlowa powiedział: „(…) według niego sens jakiegoś epizodu nie tkwił w środku jak pestka, lecz otaczał z zewnątrz opowieść, która tylko rzucała nań światło - jak blask oświetla opary - na wzór mglistych aureoli widzialnych czasem przy widmowym oświetleniu księżyca”.

Tytułowa „ciemność” wydaje się przenikać utwór na wskroś. Opowieść Marlowa rozpoczyna się o zmroku, a kończy przed zmierzchem, czyli przez cały czas jest opowiadana w dosłownym mroku. Znaczna część akcji powieści toczy się w ciemnych pomieszczeniach lub pod osłoną nocy. Nawet w dzień panuje półmrok, ponieważ drzewa w buszu rosną tak blisko siebie, że promienie słoneczne niemal nie dochodzą do gruntu. Czarnoskórzy mieszkańcy Konga uzupełniają ciemny świat przedstawiony w powieści. Ponadto widoczna jest również ciemność w wymiarze filozoficznym.

Ciemność jest bardzo bogatym w znaczenia symbolem. Po pierwsze mrok symbolizuje nieznane, jego siła pochodzi z faktu, iż zakrywa rzeczy, których się obawiamy. Kilkakrotnie w powieści spotykamy się ze strachem bohaterów nie przed samą ciemnością, lecz przed tym, co się w niej może czaić. W pamięć czytelnika zapada scena, gdy pozbawiona widoczności przez mgłę załoga parowca słyszy przerażający krzyk rozpaczy, zwiastujący zbliżające się niebezpieczeństwo, na które mogą jedynie czekać.

Ciemność symbolizuje również zło, które opętało Kurtza: „Ten głos przeżył jego siły, aby skryć we wspaniałych zwojach elokwencji jałową ciemność jego serca”. Utalentowany agent uległ mrocznym głosom podświadomości, drzemiącym w każdym z nas. Właśnie w ciemności buszu, z dala od oczu swoich krajanów, Kurtz zaprzedał swoją duszę złu, co doprowadziło go ostatecznie do klęski: „Dzicz poklepała go po głowie i oto głowa ta stała się podobna do kuli, do kuli z kości słoniowej; dzicz popieściła go - i oto zwiądł; zagarnęła go, pokochała, otoczyła ramionami, przeniknęła mu do żył, pożarła ciało i przykuła jego duszę do swojej przez niepojęty rytuał jakiegoś szatańskiego wtajemniczenia. Stał się jej rozpieszczonym i zepsutym ulubieńcem”. Zło czyhało na białych ludzi w głębokiej dziczy, gdzie nie sięgało żadne stworzone przez nich prawo ani zasady. Spoglądając w zieloną dżunglę Europejczycy widzieli „przyczajoną śmierć, ukryte zło, głęboką ciemność z wnętrza lądu”.

Mrok symbolizuje ponadto zagubienie, które doskonale widać na przykładzie Kurtza. Mężczyzna był rozdarty pomiędzy dwoma światami, w jednym był utalentowanym agentem spółki handlowej, a w drugim królem i absolutnym władcą tubylców. Mężczyzna nie potrafił jednoznacznie zdecydować się, kim chce być, czy cywilizowanym humanistą, za którego uchodził w Europie, czy wielbionym przez buszmenów bogiem. Górę w nim wzięły pierwotne ludzkie instynkty, co doprowadziło do klęski i śmierci bohatera.

Ciemność skutecznie maskuje pewne barbarzyńskie akty. Mrok afrykańskiej dziczy pozwalał białym ludziom na dopuszczanie się czynów, których nigdy nie podjęliby się w Europie. Na przykład, gdy dyrektor Stacji Centralnej mówił swojemu wujowi, iż dla przykładu należałoby powiesić pomocnika znienawidzonego przez nich agenta, ten odpowiedział: „Naturalnie (…) powiesić go, i koniec! Czemu nie? Wszystko, wszystko można zrobić w tym kraju”. Kurtz dopuścił się najbardziej barbarzyńskiego czynu. Nabił mianowicie na pale głowy czarnoskórych buntowników. Człowiek, na którego „złożyła się cywilizacja Zachodu”, z pewnością nie zachowałby się podobnie w żadnym innym miejscu.

Europejczycy próbowali odepchnąć od siebie „ciemność” poprzez swoje jasne stroje, pielęgnowanie swoich cywilizacyjnych zwyczajów, innowacje technologiczne, takie jak parowce czy kolej żelazna. Jednak powieść Conrada sugeruje, iż „ciemność” jest zbyt silna, by dać się w ten sposób pokonać. Na wstępie swojej opowieści Marlow zaznaczył, iż kiedyś to Londyn był „jednym z ciemnych zakątków ziemi”. Później wspomniał o tym, jak odnalazł ciało swojego poprzednika, kapitana Freslevena, który zginął w sprzeczce z tubylcami. Marynarz zauważył wtedy: „trawa rosnąca między jego żebrami dość była wysoka, aby zasłonić kości. (…) Wieś opustoszała, chaty stały otworem, czarne, butwiejące, krzywe wśród rozwalonych płotów. Klęska spadła istotnie na wieś. Ludność znikła”. Ten fragment sugeruje, iż podobny los może spotkać Europę, gdy „ciemność” upomni się o swojej terytorium.

**PROBLEMATYKA POLITYCZNO-SPOŁECZNA**

Conrad ukazał kolonizację jako wielką niszczycielską siłę. Wielu próbowało nadać temu zjawisku wyższego znaczenia, na przykład Kurtz, gdy mówił: „Każda stacja powinna być jakby pochodnią na drodze ku lepszemu jutru, ośrodkiem handlu także, rzecz prosta, ale przy tym i humanitaryzmu, ulepszania oświaty”. Ciotka Marlowa uważała, że „trzeba oduczyć miliony tych ciemnych ludzi od wstrętnych obyczajów życia”, powstało nawet „Międzynarodowe Towarzystwo Tępienia Dzikich Obyczajów”, które powierzyło Kurtzowi sporządzenie specjalnego referatu.

To wszystko jednak było fałszywą próbą zakamuflowania prawdziwego celu kolonizacji, która została ukazana w Jądrze ciemności jako bezprawny i bestialski proces eksploatacji zasobów naturalnych Afryki oraz jej rdzennych mieszkańców: „Podbój ziemi, polegający przeważnie na tym, że się ją odbiera ludziom o odmiennej cerze lub trochę bardziej płaskich nosach, nie jest rzeczą piękną, jeśli się w niego wejrzy zbyt dokładnie”. Marlow na własne oczy przekonał się, jak wygląda oblicze kolonizacji: fizycznie wyniszczeni robotnicy pracujący w urągających warunkach bez wynagrodzenia. Widział umierających czarnoskórych w gaju, których ciała przypominały czarne szkielety. Zysk był jedyną religią wyznawaną przez białych najeźdźców z Europy.

Kurtz osiągnął poprzez swoje metody najwyższą formę kolonizacji: tubylcy uznawali go za bóstwo. Dzięki temu agent mógł liczyć na niesłychaną ilość kości słoniowej. Właśnie w stacji Kurtza Marlow styka się z największym aktem barbarzyństwa, czyli z głowami „buntowników” zatkniętymi na palach. W tym momencie widzimy, że mężczyzna nie kierował się szlachetnymi ideami. W rzeczywistości chodziło mu o to, aby „Wytępić te wszystkie bestie!”.

Kolonizacja przynosiła zyski jedynie Europejczykom, pozostawiając Afryce cierpienie i śmierć.

**PROBLEMATYKA PSYCHOLOGICZNA UTWORU**

Conrad w swojej powieści zmierzył się z ciemną stroną ludzkiej psychiki, czyli z tematem, który nie był dla niego czymś nowym. Bohaterem, który nie uległ swoim mrocznym popędom w Jądrze ciemności jest Marlow. Niemal wszyscy pozostali biali, których czytelnik poznaje w Afryce, a zwłaszcza Kurtz, to ludzie ogarnięci szaleństwem.

Wielka odległość od Europy wyzwalała w kolonizatorach poczucie bezkarności: „Wszystko, wszystko można zrobić w tym kraju”, mawiał wuj dyrektora Stacji Centralnej. Taka sytuacja stanowiła pokusę dla białych ludzi, którzy przybywając do Afryki czuli się tam niczym królowie, władcy świata. O różnicy kulturowej pomiędzy Londynem a Kongiem oraz o zasadach postępowania w nowej sytuacji tak, aby nie wyrządzać zła mówił Marlow: „Macie pod nogami solidny bruk, otaczają was życzliwi sąsiedzi, którzy gotowi są dodać wam ducha albo rzucić się na was, kroczycie sobie ostrożnie między rzeźnikiem a policjantem, przejęci zbawiennym strachem przed skandalem i szubienicą, i zakładem dla obłąkanych - więc jakżebyście mogli sobie wyobrazić owe szczególne krainy pradawnych wieków, dokąd nieskrępowane kroki mogą człowieka zaprowadzić przez samotność - zupełną samotność, bez policjanta - przez milczenie - zupełne milczenie, w którym się nie rozlegnie żaden głos dobrotliwego sąsiada, szepcącego o opinii publicznej. Te wszystkie drobne rzeczy składają się na wielką różnicę. Kiedy ich zabraknie, musi się człowiek oprzeć na własnej wrodzonej sile, na swojej własnej zdolności do pozostania wiernym. Można być oczywiście zbyt wielkim głupcem, żeby zejść z prostej drogi, zbyt tępym, by nawet wiedzieć, że się jest napastowanym przez mroczne potęgi. Twierdzę, że żaden głupiec nie sprzedał nigdy diabłu swojej duszy; może głupiec jest na to za głupi, a może diabeł zbyt diabelski - nie umiem tego powiedzieć. Zdarzają się też czasem tak miażdżąco podniosłe istoty, że są najzupełniej głuche i ślepe na wszystko prócz niebiańskich widzeń i dźwięków. Dla nich ziemia jest tylko miejscem postoju - a czy taka natura jest dla człowieka stratą, czy zyskiem, nie podejmę się rozstrzygnąć. Ale większość z nas nie należy ani do jednego, ani do drugiego z tych typów. Ziemia jest dla nas miejscem, gdzie żyjemy, gdzie musimy znosić różne widoki, dźwięki, a także i zapachy, na Jowisza! oddychać wonią zdechłego hipopotama, że się tak wyrażę, a jednak się nie zatruć. Właśnie tutaj - rozumiecie mnie? - wchodzi w grę siła człowieka - wiara w swoją umiejętność dyskretnego kopania dołów, w których się zagrzebuje padlinę - zdolność do poświęcenia się nie własnemu celowi, ale jakiejś nierozgłośnej twardej robocie. A to jest dosyć trudne”. W tym obszernym fragmencie widzimy receptę Marlowa na pozostanie prawym człowiekiem w świecie, w którym nie ma zasad. Człowiek musi w takich sytuacjach zdać się na swoją wewnętrzną siłę i skupić się na wykonywaniu pracy.

Bohater, mówiąc o „miażdżąco podniosłych istotach” miał na myśli oczywiście Kurtza, swoje przeciwieństwo. Utalentowany agent pozwolił mrocznej stronie swojej duszy pokonać racjonalny i wykształcony rozum: „jego dusza była obłąkana”. Człowiek wielu talentów, wybitny mówca i intelektualista nie mógł oprzeć się pokusie władzy nad tubylczymi plemionami. Kurtz padł ofiarą swojej megalomanii. Odrzucił wszelkie hamulce, gdy zaczął bezkarnie mordować czarnoskórych, których uważał za „bestie”. Mianował siebie niekwestionowanym królem, utworzył własną armię, lecz w konsekwencji przypłacił takie postępowanie życiem. Zabiła go „ciemność” lub, jak kto woli, „dzicz”, która zesłała na niego nieuleczalną chorobę.

Skupmy się na wspomnianej wcześniej pochwale pracy. Czymkolwiek jest „ciemność”, najlepszym sposobem by się jej nie poddać, by pozostać przy zmysłach, jest właśnie praca. Conrad nie wmawia czytelnikowi, że jest ona zawsze przyjemna, ale wzmacnia charakter człowieka oraz pozwala mu zachować rozsądek w sytuacjach kryzysowych. Na przykładzie czarnego sternika zostało ukazane niewłaściwe podejście do obowiązków, które zaowocowało śmiercią. Jednym z głównych powodów, przez który biali bohaterowie Jądra ciemności spotkani przez czytelnika w Afryce są tak odpychający jest fakt, iż żaden z nich nie wykonuje swojej pracy. ﻿

**NARRACJA W „JĄDRZE CIEMNOŚCI”**

Marlow stanowi w powieści alter ego Conrada. Jego opinie nie różnią się niemal w ogóle od tych, głoszonych przez autora. Jednak bohater ten posłużył przede wszystkim jako wspaniałe narzędzie literackie. Poprzez użycie marynarza jako opowiadającego, Conrad odrzucił dziewiętnastowieczny model wszystkowiedzącego narratora. Czytelnik nie wie więcej, niż pozwala mu na to wiedza Marlowa. Zamiast autentycznych motywów działania poszczególnych bohaterów, otrzymujemy jedynie spekulacje marynarza na ich temat.

Jeszcze bardziej niespotykanym i innowacyjnym pomysłem Conrada było zastosowanie bezimiennego narratora, który był świadkiem opowieści Marlowa. W ten sposób historia głównego bohatera jest zawarta w relacji jego towarzysza. Jednym z powodów, dla których Conrad nie uczynił Marlowa jedynym narratorem, była chęć, by czytelnik poczuł się jak jeden z członków załogi „Nellie” i „na własne uszy”, usłyszał historię marynarza.

Znaczenie powieści nie zamyka się jedynie opisem wydarzeń, które miały miejsce w Afryce. Ważną jej częścią jest fakt, iż bohater czuje potrzebę podzielenia się z kolegami wspomnieniami, aby ich ostrzec. Poprzez umieszczenie narratora w gronie słuchaczy Marlowa, Conrad chciał ukazać również skutki, jakie historia powinna wywrzeć na słuchaczach.

Bezimienny narrator wyjawił, iż dla Marlowa „sens jakiegoś epizodu nie tkwił w środku jak pestka, lecz otaczał z zewnątrz opowieść, która tylko rzucała nań światło - jak blask oświetla opary - na wzór mglistych aureoli widzialnych czasem przy widmowym oświetleniu księżyca”. Taka jest też narracja głównego bohatera. Skupia się nie na sednie sprawy, lecz na tym, co go otacza; nie opowiada o szaleństwie Kurtza i jego śmierci, ale zastanawia się jak do tego doszło. ﻿

**OBRAZ RDZENNYCH MIESZKAŃCÓW AFRYKI**

Europejczycy nie traktowali rdzennych mieszkańców Konga jak równych sobie ludzi. Uważali ich za dzikusów, co widać chociażby w słowach ciotki Marlowa, która twierdziła, że „trzeba oduczyć miliony tych ciemnych ludzi od wstrętnych obyczajów życia”.

Podczas pobytu głównego bohatera w Stacji Centralnej doszło do linczu na jednym z tubylców, uznanego przez białych za winnego podpalenia. Gdy pobity Murzyn płakał w głos, jeden z pracowników stacji rzucił z oburzeniem: „Co za hałas wyprawia to bydlę! (…)Dobrze mu tak. Przestępstwo - kara - baty! Bez litości, bez litości. To jedyny sposób”. Ta uwaga wskazuje na fakt, iż dla pracowników stacji tubylcy nie różnili się niczym od zwierząt. Nawet Marlow uległ takiemu wyobrażeniu o czarnoskórych, gdy porównał kotlarza do „psa w majtkach i kapeluszu z piórem, chodzącego na tylnych łapach”.

Jednak powieść ukazuje tubylców w dużo korzystniejszym świetle. Obraz ludożerców zatrudnionych na pokładzie parowca Marlowa jest na to najlepszym przykładem. Pozbawieni zapasów mięsa hipopotama kanibale pozostali powściągliwi i nie rzucili się na białych, ale dalej ciężko pracowali. Główny bohater był dla nich pełen podziwu. Stanowili znaczną większość na pokładzie, dzięki czemu z łatwością przejęliby władzę na statku. Pomimo to potrafili się powstrzymać, ten „hamulec” cechuje ludzi cywilizowanych, a nie zwierzęta.

Dodatkowo tubylcy demonstrowali znacznie większą troskę o Kurtza, aniżeli większość jego krajanów. Co prawda rdzenni mieszkańcy buszu wielbili agenta, co mogłoby świadczyć jedynie o ich zacofanej, niecywilizowanej naturze, ale ich oddanie i chęć uchronienia Kurtza przed niebezpieczeństwem budzi podziw czytelnika. Wymowa powieści jest taka, że to Europejczycy byli „dzikusami”, a nie ci, których właśnie tak nazywali.

Afryka w Jądrze ciemności jest miejscem pełnym mroku, tajemnic i zgrozy. W drodze, wzdłuż wybrzeża kontynentu, francuski parowiec, na którego pokładzie podróżował Marlow, przepływał „(…) koło różnych miejsc - osad handlowych - o nazwach takich jak Gran'Bassam, Little Popo; nazwach, które zdawały się należeć do jakiejś plugawej farsy odgrywanej na tle posępnej kurtyny”. Dzięki takim nazwom geograficznym Afryka wydaje się być czytelnikowi miejscem groteskowym, nierealnym, ale i niepokojącym. W powieści brakuje opisów wyrażających zachwyt autora nad pięknem natury „Czarnego Lądu”, zamiast tego spotykamy się z personifikacją dziczy: „Dzicz poklepała go po głowie i oto głowa ta stała się podobna do kuli, do kuli z kości słoniowej; dzicz popieściła go - i oto zwiądł; zagarnęła go, pokochała, otoczyła ramionami, przeniknęła mu do żył, pożarła ciało i przykuła jego duszę do swojej przez niepojęty rytuał jakiegoś szatańskiego wtajemniczenia”. To uosobienie występuje bardzo licznie w przekroju całej powieści.

 Afrykański busz kryje w sobie nieodgadnioną tajemnicę, zło, a nawet śmierć: „Zobaczyłem, jak wyciągnął swoje kuse ramię ruchem, który ogarnął las, błoto, zatokę, rzekę, i - wobec słonecznego oblicza kraju - zdawał się przyzywać zdradziecko tym hańbiącym gestem przyczajoną śmierć, ukryte zło, głęboką ciemność z wnętrza lądu”. Z pozoru zielony, pełen życia krajobraz w rzeczywistości był bardzo mroczny i przerażający: „Rozejrzałem się i nie wiem, dlaczego, ale doprawdy nigdy, nigdy jeszcze ten kraj, ta rzeka, ta dżungla, nawet sklepienie tego jaśniejącego nieba nie wydały mi się tak beznadziejne i tak ponure, tak nieprzeniknione dla ludzkiej myśli, tak bezlitosne dla ludzkiej słabości”.

Afryka stanowiła tło dla wydarzeń powieści, ale jednocześnie stała się jej nieodzowną częścią. Niezmienny krajobraz, nieprzenikniony busz, trudny klimat, choroby, sprawiały, iż Europejczycy zapadali na czarnym kontynencie nie tylko na choroby fizyczne, ale i psychiczne. ﻿